

JANUSZ ZIÓLKOWSKI

SPECYFICZNOŚĆ PROBLEMÓW EKONOMICZNO-DEMOGRAFICZNYCH ZIEM ZACHODNICH A SZKOLNICTWO WYŻSZE

Obszar Polski, który zwykliśmy nazywać najpierw Ziemiami Odzyskanymi, później Ziemiami Zachodnimi, coraz trudniej jest wyodrębnić od reszty kraju. Na naszych oczach, w ciągu osiemnastu lat, dokonały się tam potężne przeobrażenia gospodarcze, demograficzne i społeczne, które uczyniły faktem dokonanym scalenie ZZ z resztą organizmu państwowego. W miarę postępów integracji, pogłębiania się świadomości, iż nieodwracalny jest historyczny proces, który przyniósł w efekcie powrót tych ziem do Polski oraz w miarę poczucia bezpieczeństwa co do dalszych ich losów — coraz bardziej sztuczne stawało się kryterium wyodrębnienia, jakim był fakt, że ziemie te należały kiedyś do Niemiec, a odzyskane zostały w wyniku uchwał poczdamskich. Podobnie coraz bardziej bezprzedmiotowe stało się porównywanie stanu polskich ZZ z sytuacją tych obszarów w organizmie państwowym Rzeszy. Nie istnieje zresztą obecnie taka jednostka czy zespół jednostek administracyjnych, które by pokrywały się z obszarem ZZ *sensu stricto*. By uzyskać wiarogodne dane dotyczące ich jako całości, trzeba niejednokrotnie dokonywać skomplikowanych operacji statystycznych. Nagminna jest przeto praktyka, iż zamiast „Ziemie Zachodnie” mówi się po prostu (i za przedmiot badań się bierze): „województwa zachodnie i północne”.

A jednak ZZ w dalszym ciągu mogą — i powinny* być — traktowane jako jedność. Wykazują bowiem mnogość specyficznych problemów, które jeśli nawet nie tylko im samym są właściwe, to tam tylko występują w równym natężeniu. Pojęcie „Ziemie Zachodnie” w tym przypadku staje się tym, co w metodologii nauk nazywa się typem konstrukcyjnym, a który, jak sama nazwa wskazuje, jest konstrukcją myślową, polegającą na planowej selekcji i wyabstrahowaniu pewnych cech czy aspektów rzeczywistości — dla jej lepszego zrozumienia. Ale nasz cel nie jest tylko badawczy. Dotyczy również praktyki życia społecznego. Przedmiotem obrad jest wszak rozwój i organizacja szkolnictwa wyższego — doniosła dziedzina polityki społecznej.

Przed przystąpieniem do omawiania właściwego zagadnienia — kilka uwag natury ogólnej, metodologicznej. Pierwszym problemem, który się tu wyłania, jest określenie charakteru związku: szkolnictwo wyższe — czy szerzej — nauka a rozwój społeczeństwa.

Nauka, jakkolwiek mógłby ludzić jej „autonomiczny” charakter, nie jest

celem samym w sobie. Jest instytucją społeczną, powołaną przez społeczeństwo w toku życia społecznego, dla zaspokajania określonych potrzeb społecznych. Co więcej, same treści twórczości naukowej są społecznie uwarunkowane. Idea ta — marksofskiej *nota bene* prówienieneci — stanowi inspiację nowej gałęzi socjologii — socjologii wiedzy. Mówiąc słowami socjologa amerykańskiego L. Wirtha (Przedmowa do K. Mannheim, *Ideology and Utopia*, New Jork 1936):

„Myśl ludzka poza tym, iż jest właściwym przedmiotem rozważań logiki i psychologii, staje się w pełni zrozumiała dopiero wtedy, kiedy jest rozpatrywana socjologicznie”,

ozn. kiedy jest odniesiona do społecznego bytowania. Widzi to również jasno jeden z najwybitniejszych obecnie amerykańskich teoretyków socjologii, R. Merton (*Social Theory and Social Structure*, Glencoe 1957), gdy powiada, iż

„centralnym punktem porozumienia we wszystkich podejściach do socjologii wiedzy jest teza, iż myśl posiada bazę egzystencjalną. Marksizm przeto jest okiem burzy socjologii wiedzy”.

Działalność naukowa też, wyrastając z życia społecznego, jak każda inna forma społecznej aktywności podlega społecznej ocenie. Ocena ta wychodzi bądź ze społeczeństwa jako całości, bądź z własnej naukowej społeczności. Społeczeństwo skłonne jest oceniać funkcję społeczną nauki z punktu widzenia jej bezpośredniej przydatności praktycznej dla tegoż społeczeństwa. Ocena znów działalności naukowej, dokonywana przez społeczność uczonych, ma na oku zazwyczaj wyniki w kumulowaniu wiedzy naukowej, w konstruowaniu zespołu twierdzeń — praw, które gwarantują posuwanie się nauki naprzód. Ale między teorią a praktyką nie zielej przecież nieprzybyta przepaść. Istotą praw naukowych jest stwierdzenie, iż pewne warunki, w jakimkolwiek czasie i miejscu byłyby zrealizowane, powodują zawsze określone następstwa, czyli: jeśli A, to B. Przekształcanie rzeczywistości to nie innego, jak osiągnięcie stanu B przez realizację warunków A. Przedtem jednak — jakby to powiedział prawnik — trzeba o tych warunkach powziąć wiadomość. Marksofski aforyzm: „Filozofowie rozmaicie tylko interpretowali świat, idzie jednak o to, aby go zmienić”, postulując przekształcanie rzeczywistości, implikuje rozwój teorii. Przy czym nader często te najbardziej „teoretyczne” rozważania mogą mieć — i tak się niejednokrotnie dzieje — największy walor użytkarny.

Szkoła wyższa jest częścią funkcjonalną instytucji społecznej, której na imię „nauka”. I to z dwojakiego tytułu: jako twórca i jako siewca. Li tylko w organicznej jedności obu funkcji upatrywać można gwarancję należytego wypełniania przez szkołę wyższą jej społecznej roli. Znaczenie społeczne szkoły wyższej różne jest w różnych społeczeństwach. Zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, iż jego wzrost jest wprost proporcjonalny do postępów industrializacji i urbanizacji. Refleksyjna, empiryczna postawa wobec otaczającego nas świata i idące w ślad za tym odkrycia naukowe leżą przecież u podstaw naszej cywilizacji industrialnej. Ale w społeczeństwie, które opiera

swój byt na planowaniu, znaczenie to jest chyba największe. Planowanie zasada się na określonym stosunku do świata. Jego jądrem jest przekonanie, iż zjawiskami można kierować, poznawszy rządzące nimi prawa. Teza, iż rozwój nauki stanowi *conditio sine qua non* sprawnego funkcjonowania skomplikowanego systemu industrialnych społeczeństw, znajduje szczególne zastosowanie do systemu planowego. Nauka pojawia się tam jako realna siła przekształcająca rzeczywistość.

Konkludując zatem: rozwój społeczeństwa, praktyka życia społecznego jest tak punktem wyjścia, jak i punktem dojścia dla działalności szkoły wyższej, czy szerzej — dla nauki.

Problemem drugim jest określenie charakteru związku: szkoła wyższa a jej zaplecze.

Zaplecze szkoły wyższej jest pojęciem — jeśli tak można powiedzieć — wielostopniowym. Działa tu zasada hierarchii z punktu widzenia zasięgu terytorialnego. Na samym szczycie — zapleczem jest cały świat. Każda uczelnia w większym czy mniejszym stopniu uwikłana jest w światowy system transmisji i recepcji naukowych idei. Może mieć globalny wręcz zasięg intelektualnych wpływów i z najszerzego świata mogą biec ku niej intelektualne impulsy. Wynika to z truistycznego stwierdzenia, że nauka jest jedna i niepodzielna, iż nie krępują jej — a przynajmniej krępować nie powinny — żadne narodowościowe i polityczne bariery, iż wyniki uzyskane przez ludzi nauki w jednym kraju stają się wspólną własnością całej międzynarodowej społeczności uczonych, a przez to i całej ludzkości.

Idąc w dół w tej gradacji — zapleczem również, z natury rzeczy, jest własny kraj, własna narodowa społeczność. Niektóre też uczelnie, choć nie jedyne w swoim kraju, mają *par excellence* charakter narodowy. W jednym przypadku może to dotyczyć uczelni jako całości, w innym — tylko pewnych dziedzin jej intelektualnej aktywności.

Zaplecze regionalne jest najniższym członem gradacji. Cały kraj można podzielić z tego punktu widzenia na ekologiczne strefy wpływów poszczególnych uczelni. Nie chodzi tu tylko o region geograficzny. „Region uczelni” może mieć często znacznie szerszy zasięg od najbliższego regionu. Niemniej, istotny jest tu fakt, iż szkoła wyższa ma siedzibę w konkretnym mieście (od którego najczęściej bierze nazwę), że miasto to z kolei, z reguły duże miasto, pełni funkcje stołeczne w stosunku do konkretnego regionu. Wobec owego regionu, owego miasta szkoła wyższa ma szczególną rolę do spełnienia. Dana uczelnia częstokroć powołana została do życia lokalną inicjatywą i ze swego lokalnego środowiska czerpie soki żywotne. Coraz częściej już nie tylko studium, ale i pracownicy naukowcy pochodzą w bardzo znacznej mierze z najbliższego regionu. Problematyka badawcza szkoły wyższej — czy ich zespołu — odbija w sobie jak w soczewce najbardziej palące sprawy regionu. To region głównie zgłasza zapotrzebowanie na badania naukowe, region jest podstawowym odbiorcą absolwentów uczelni.

Owa wielostopniowość nie powoduje bynajmniej, iż poszczególne „zaplecza” wykluczają się wzajemnie, odwrotnie, stanowią one jak gdyby wzajemnie przenikające się płaszczyzny. W referacie wszakże uwaga koncentrować się będzie głównie na aspekcie „regionalnym” zaplecza wyższej uczelni.

W sumie, oba te zagadnienia — stosunek wyższej uczelni do rozwoju społeczeństwa i do swego zaplecza mają podstawowe znaczenie dla naszego tematu. Burzliwy rozwój gospodarczy i demograficzny ZZ, szczególne natężenie czy wręcz niepowtarzalność zachodzących tam zjawisk i procesów implikują intensywny rozwój nauki i szkolnictwa wyższego na tych terenach, stawiając przed uczelniami (również i instytutami naukowymi) ogromne zadania badawcze i domagając się dostarczenia licznej — i coraz rosnącej w liczbę — rzeszy wysokokwalifikowanych specjalistów ze wszystkich dziedzin, którzy by sprostali potrzebom wynikającym z owego rozwoju.

Jakie to są owe problemy rozwoju gospodarczo-społecznego ZZ, które z jednej strony określają rozwój szkolnictwa wyższego, a z drugiej — wymagają interwencji instytucji nauki dla zapewnienia prawidłowego biegu procesów gospodarczych i społecznych?

Wśród nich na pierwszym miejscu wymienić należy intensywny rozwój ludnościowy, który doprowadził do tego, iż ZZ w chwili obecnej zamieszkuje 8 mln osób. Liczba nabiera szczególnej wymowy, gdy uświadomimy sobie, że jest to zaledwie o 855 tys. osób mniej, niż w okresie niemieckim. Wtedy jednak obszary te były w posiadaniu państwa 70 milionowego, podczas gdy Polska, podejmując dzieło ich zasiedlenia, liczyła niespełna 24 mln mieszkańców. Obejmowała przy tym te ziemie w stanie potwornego zniszczenia (70% zniszczeń w przemyśle, 54% zabudowy miast i 27,5% zabudowy wsi), co obniżało wydatnie ich ekonomiczną i demograficzną pojemność, a sama przecież była zrujnowana i wojną przetrzebiona (w wyniku eksterminacji hitlerowskiej postradała 6 mln obywateli — 1/6 przedwojennego stanu zaludnienia). Zresztą, jeśli zaludnienie nie osiągnęło jeszcze stanu z 1939 r., to jest to już tylko kwestią kilku lat. W odróżnieniu bowiem od okresu niemieckiego, kiedy to ZZ znajdowały się w stanie stagnacji demograficznej (przyrost ludnościowy owej prawie 9 milionowej zbiorowości wynosił w sześcioleciu 1933—39 zaledwie ok. 200 tys. osób), to w ramach państwa polskiego przeżywają one okres bujnego rozwoju (przyrost ludności — przy niższym stanie zaludnienia — wynosił również w sześcioleciu 1955—61 okragło 1 mln).

Akcja osiedleńcza w l. 1945—1948 przemieściła na ZZ ok. 4,5 mln osób. Współ z polską ludnością rodzimą dawało to liczbę ok. 5,5 mln mieszkańców. Rok 1948 zamknął okres wielkich ruchów ludnościowych. Dalszy rozwój dokonał się tu dzięki niezwykle wysokiemu przyrostowi naturalnemu, który nie znajduje precedensu w stosunkach demograficznych Europy. Wynosił on dla całych ZZ 29,2% w r. 1950 (wobec 16,1 dla reszty kraju); i choć spadł stopniowo (w r. 1960 wynosił 20,0% wobec 14,9 dla reszty kraju), to

ciągle jeszcze wskaźniki przyrostu naturalnego ZZ — nawet na tle Polski jako całości, która wykazuje wszak stopę urodzeń należącą do najwyższych w Europie — są zjawiskiem wręcz bezprzykładnym. Oblicza się, że liczba dzieci urodzonych na ZZ w l. 1945—61 wynosiła 3,1 mln. Uwzględniając fakt, iż każdy rok przynosi dalsze ok. 150 tys. głów, można przyjąć, iż liczba dzieci urodzonych po wojnie wynosi pod koniec 1962 r. ok. 3,2 mln, czyli stanowi ok. 40^{0/0} obecnego zaludnienia. Oznacza to, iż liczba Polaków urodzonych na odzyskanych terenach przekracza o 1 mln liczbę Niemców wysiedlonych stąd na mocy umowy poczdamskiej.

Zważywszy, iż Polska jest krajem średniej wielkości (ok. 30 mln ludności według ostatniego spisu), przyrost naturalny w wysokości 3,2 mln w ciągu 18 lat na obszarze, który stanowi ^{1/3} terytorium państwowego, należy uznać za niezwykle dowód prężności populacyjnej narodu; tego samego, któremu w czasie ostatniej wojny groziła biologiczna zagłada. Liczba 3,2 mln przyrostu naturalnego na ZZ Polski jest większa od ogólnego stanu zaludnienia Albanii, Irlandii, Estońskiej, Litewskiej i Łotewskiej SRR, a niewiele tylko mniejsza od zaludnienia Norwegii.

Wysoki przyrost naturalny na polskich ZZ — tak uderzający, gdy patrzy się na geograficzne rozmieszczenie tego zjawiska w Europie — jest wynikiem przede wszystkim struktury wieku ludności. Na ZZ napłynęli w przeważającej mierze ludzie młodzi, w wieku zdatnym do zawarcia małżeństwa i posiadania potomstwa. Spis z r. 1950 wykazał, iż liczba ludności w wieku 15—34 lat była na ZZ wyższa o 6^{0/0} niż na ziemiach dawnych. Wskaźnik zamężnych kobiet w wieku rozrodczym (15—49 lat) był wyższy na ZZ o 5^{0/0}. Szczególnie wysoki był odsetek zamężnych kobiet w wieku 15—29 lat (o 16^{0/0} wyższy niż w reszcie kraju), ta zaś kategoria wieku przysparza — jak wiadomo — największej urodzeń (ok. 70^{0/0}). Zrozumiałe przeto się staje, iż po kilku latach zamieszkiwania ZZ przez młodą, wchodzącą w związki małżeńskie i posiadającą liczne potomstwo ludność napływową — w strukturze wieku tych terenów roczniki 0—4 lat stanowiły aż 15^{0/0}.

Między r. 1950 a 1960, jak już mówiliśmy, zaznaczył się spadek przyrostu naturalnego. Objął on tak ZZ, jak i resztę kraju, w województwach zachodnich i północnych wystąpił jednak najsilniej. Złożyły się na to zmiany w strukturze wieku, a mianowicie spadek liczby kobiet w wieku rozrodczym (15—49) silniejszy tu niż na ziemiach dawnych, głównie zaś w najbardziej płodnej grupie wieku: 20—29 lat. W ostatecznym efekcie obserwujemy w l. 1954—1959 spadek przyrostu naturalnego na ziemiach dawnych o 11^{0/0} a na Ziemiach Zachodnich — o 18^{0/0}. Obniżka przyrostu naturalnego jest jednak relatywna, występuje bowiem w stosunku do niezwykle przecieź wysokich wskaźników z lat poprzednich. ZZ Polski w dalszym ciągu są obszarem, na którym skupia się największy w Europie przyrost naturalny. Stoją one ponadto u progu ponownego wyżu demograficznego. Przyczyni się do tego rosnąca nieustannie w liczbę kategoria osób w wieku 0—15 lat. W r. 1950

stanowiła ona 33% ogółu zaludnienia, w r. 1955 — 35%, a w r. 1960 — prawie 40%. Na ziemiach dawnych w tym samym roku grupa wieku 0—15 lat wynosiła 33%. Ten ogromny odsetek dzieci i młodzieży przejściowo działać będzie w kierunku obniżenia przyrostu naturalnego. Zmniejsza bowiem relatywnie udział reprodukcyjnych klas wieku w ogólnym zaludnieniu i w miarę przesuwania się ich ku starszym rocznikom — obniża przyrost naturalny. Sytuacja taka trwać będzie mniej więcej do r. 1965, gdy w wiek aktywności biologicznej wejdą niezwykle liczne roczniki urodzone po 1945 r. ZZ wtedy, na których skupiła się najbardziej prężna biologicznie część narodu polskiego, przeżyją drugą — bodaj jeszcze intensywniejszą — falę przyrostu naturalnego.

Tymczasem zaś, już obecnie, niezwykle wysoka liczebność młodego pokolenia coraz bardziej waży na tempie rozwoju gospodarczego ZZ. Coraz bardziej też kształtuje ona sytuację szkolnictwa wyższego. Fala wyżu demograficznego sięgnęła już kategorii osób w wieku 16—18 lat, których liczba rośnie z każdym rokiem. Gdy liczba młodzieży wchodzącej w tę grupę wieku wynosiła w całym kraju w 1960 r. 1,1 mln, to w r. 1965 przewiduje się jej wzrost do 1,8 mln, a w r. 1970 do 2,1 mln. Zjawisko to występuje szczególnie silnie na ZZ, gdzie udział młodzieży w ogólnym zaludnieniu jest większy niż na ziemiach dawnych. Liczne rzesze młodych ludzi ulokowane będą przede wszystkim w procesie produkcji przemysłowej, który zapewnia trzykrotnie większy przyrost dochodu narodowego, niż rolnictwo. Równocześnie jednak zatrudnienie tak wielkich ilości nowych pracowników wiązać się będzie z koniecznością ogromnych nakładów inwestycyjnych. A pamiętajmy, iż inwestycje przemysłowe są niezwykle kosztowne. Stworzenie jednego nowego miejsca pracy w przemyśle kosztuje ok. 200 tys., a w niektórych działach przemysłu ciężkiego dochodzi do 1 mln zł.

Specyficzna sytuacja demograficzna ZZ i potrzeba stworzenia nowych miejsc pracy dla ich młodego pokolenia została *explicite* uznana w uchwale o bieżącym planie 5-letnim. Znalazła w tym również odbicie słuszna zasada naszej polityki inwestycyjnej, by zakłady przemysłowe, poza oczywistymi przypadkami dyktowanymi np. względami surowcowymi czy innymi ważnymi motywami, lokalizować na obszarach, gdzie istnieje potencjał sił roboczych. Pozwoli to uniknąć wysokich kosztów społecznych — w najszerszym znaczeniu tego słowa — związanych z masową migracją do odległych często regionów.

Bieżący i następny plan 5-letni stoją pod znakiem intensywnej akcji inwestycyjnej na ZZ. O rozmiarach nakładów inwestycyjnych niechaj świadczy fakt, iż na rozwój tych ziem w l. 1945—1960 wydatkowano 140 mld zł (w cenach z 1960 r.), gdy jedynie w bieżącym planie 5-letnim nakłady wyniosą 123 mld zł. Rośnie równocześnie udział inwestycji ZZ w stosunku do całego kraju. W ostatnim roku planu 6-letniego wynosił on 20%, podczas gdy w obecnym pięcioleciu stanowi 27% całości inwestycji krajowych. (Wzrost

⁴ Przegląd Zachodni

produkcji globalnej był mimo to bardzo wysoki; w r. 1958 globalna produkcja tych ziem była 4,5 raza większa, aniżeli w 1949 r., podczas gdy w całym kraju wzrosła ona średnio 3,5-krotnie). Uzyskane efekty produkcyjne będą nawet jeszcze większe, niżby na to wskazywała wysokość podstawowych nakładów inwestycyjnych. Nowe moce produkcyjne powstaną w wielu przypadkach poprzez adaptację starych obiektów wykorzystywanych na cele nieprzemysłowe. Teren jest tam uzbrojony, gotowa jest sieć drożna i komunikacyjna. Tzw. infrastruktura działa na ZZ i przy budowie całkowicie nowych obiektów. Koszt inwestycji pośrednich i towarzyszących jest tu z reguły niższy, niż gdzie indziej.

Nakłady inwestycyjne w planie 1961—65 w poszczególnych województwach ZZ przedstawiają się następująco:

woj. wrocławskie (z m. Wrocławiem)	39,4 mld zł
„ opolskie	13,9 „ „
„ zielonogórskie	9,9 „ „
„ koszalińskie	9,1 „ „
„ szczecińskie	16,1 „ „
„ gdańskie	23,7 „ „
„ olsztyńskie	10,6 „ „

Wśród inwestycji przemysłowych na ZZ na czoło zdecydowanie wysuwa się ogromne przedsięwzięcie związane z eksploatacją bogatych złóż węgla brunatnego w Turoszowie oraz nowo odkrytych, jednych z najzasobniejszych na świecie, złóż miedzi w okolicy Głogowa. Zagłębie turoszowskie już obecnie daje $\frac{3}{4}$ produkcji węgla brunatnego w Polsce. Zbudowana na tej bazie elektrownia będzie miała moc równą prawie produkcji wszystkich elektrowni w Polsce przed 1939 r. Inwestycje, stanowiące kontynuację nakładów z lat uprzednich wyniosą w bieżącym planie 5-letnim prawie 8 mld zł. Do złóż turoszowskich doliczyć trzeba jeszcze odkryte niedawno, bogate złoża węgla brunatnego w okolicy Legnicy. Legnica w ogólności wyrasta na poważny ośrodek przemysłowy. Już obecnie stanowi centrum polskiego zagłębia miedzowego. Tu znajduje się zbudowana niedawno wielka huta miedzi, która obecnie w związku z nowymi odkryciami, ulegnie dalszej rozbudowie. Złoża miedzi w rejonie Lubina—Polkowic—Sieroszowic charakteryzują się niezwykle bogatą domieszką rzadkich metali — oprócz cynku i ołowiu, również i niklu, kobaltu, wanadu, molibdenu i srebra. Uzysk ich, poza samą eksploatacją miedzi, zamortyzuje bardzo szybko wyłożone nakłady, które w bieżącym planie sięgają 3,5 mld zł.

Nie sposób wymienić wszystkich ważniejszych inwestycji przemysłowych w województwach ZZ. Ogólnie biorąc, idą one w kierunku utwierdzenia wybitnie przemysłowego charakteru woj. wrocławskiego, dalszego umocnienia zróżnicowanej struktury przemysłu w woj. opolskim, ze szczególnym uwzględnieniem ciężkiej chemii, dalszego awansu przemysłowego woj. zielonogórskiego, gdzie wyraźnie zaznacza się parcie przemysłu z południa na północ,

rozbudowy przemysłu metalowego i chemicznego w woj. szczecińskim i gdańskim. Na podkreślenie zasługują okazałe inwestycje w woj. koszalińskim i olsztyńskim, wśród nich nowe zakłady teletechniczne w Koszalinie i zakłady garbarskie w Kępicach oraz budowa zakładów przemysłu dziewiarskiego w Bartoszycach. Województwa te dotąd, jedyne na ZZ, wytwarzały dochód poniżej przeciętnej krajowej (9 tys. zł na mieszkańca wobec 11,2 tys. w całym kraju i 12 tys. na całych ZZ w r. 1958). Obecny i następny plan 5-letni stwarzają realną szansę usunięcia tych nierówności.

Na podstawie dotychczasowych wywodów teza o determinującym wpływie rozwoju demograficznego na rozwój gospodarczy zdaje się wyłaniać w sposób aż nadto oczywisty. Pomijając jednak nazbyt uproszczony jej charakter (działają tu przecież i inne czynniki), pamiętać jeszcze musimy, iż nie zawsze liczne młode pokolenie jest traktowane jako pozytyw i bodziec rozwoju gospodarki narodowej. Przypomnijmy kilka milionów utajonych bezrobotnych na wsi polskiej przed 1939 r., którzy obciążali i obniżali dochód narodowy, a którym nie można było stworzyć warsztatów pracy, gdyż to wymagało inwestycji, przekraczających możliwości kapitałowe państwa. Gospodarka narodowa stanowiła rodzaj *circulus vitiosus*, w którym niski dochód uniemożliwiał inwestycje, a brak inwestycji przekreślał szanse wzrostu dochodu narodowego.

Jak na tle wzrostu młodych grup ludności ZZ i rozwoju przemysłu przedstawia się sytuacja szkolnictwa wyższego? Jest rzeczą oczywistą, iż musi ono przejąć okazałą część wyżu demograficznego. Nie jako *refugium* dla tych, których nie jest już w stanie przyjąć przemysł, ale jako arena, na której rozgrywa się batalia o dalszy rozwój gospodarczy tych ziem. Bez wysoko kwalifikowanych specjalistów omawiany przed chwilą rozwój przemysłu byłby wręcz niemożliwy. W olbrzymiej większości przypadków chodzi tu o przemysł na najwyższym poziomie technicznym, o produkcję artykułów o wysokim stopniu obróbki, o wielkie natężenie intelektu i wiedzy fachowej. Trwa przecież strukturalne przeobrażenie przemysłu polskiego, trwa walka o postęp techniczny, o obniżenie kosztów, o precyzję i wysoką jakość produkcji przemysłowej. Tylko w ten sposób będzie mogła Polska wejść mocną stopą w szeregi wysoko rozwiniętych społeczeństw. Droga do tego wiedzie poprzez ilościowe rozszerzanie i jakościowe pogłębianie wykształcenia. Dodajmy, nie tylko wykształcenia technicznego. Nauka stanowi funkcjonalną jedność. Jej postęp jako całości uwarunkowany jest równomiernym rozwojem poszczególnych gałęzi nauki. Podobnie i samo społeczeństwo. Dla jego rozwoju — znajomość człowieka, a więc praw nowoczesnej socjologii, psychologii czy pedagogiki może okazać się równie konieczna, jak znajomość praw rządzących światem przyrody.

Niezwykle liczne młode pokolenie oraz związane z tym reperkusje w dziedzinie polityki gospodarczej — to główne bodaj *signum specificum* sytuacji

ekonomiczno-demograficznej ZZ. Również w odniesieniu do tych spraw najjaśniej rysują się konsekwencje dla szkolnictwa wyższego. Ich sformułowanie wykracza, rzecz jasna, poza ramy referatu. Problem powyższy, acz niewątpliwie najdonioślejszy, nie jest jedynym w kręgu specyficznych zagadnień ekonomiczno-demograficznych, określających sytuację szkolnictwa wyższego i równocześnie powodujących, iż musi ono wobec nich zająć intelektualne stanowisko. Poszukujemy dalszych. Kryterium selekcji jest, przypominamy, szczególne natężenie czy wręcz unikalność określonych zjawisk i procesów ekonomiczno-demograficznych, oraz ich waga społeczna. Oczywiście, możliwa tutaj jest tylko ich enumeracja i to niekompletna.

Trudno byłoby wyrokować o jakimś szczególnym natężeniu procesów gospodarczych na ZZ na podstawie najbardziej powszechnie stosowanego kryterium, jakim jest gęstość zaludnienia. Zajmując 33% terytorium państwowego, zamieszkałe są one przez 26% ogółu ludności kraju. Wykazują też niższą gęstość zaludnienia, niż reszta ziem Polski (73 osoby na km² wobec 93). Ale kryterium to, aczkolwiek niewątpliwie odbija w pewnym stopniu intensywność aktywności gospodarczej na danym obszarze, nie jest idealne. Jeden przykład: znaczne połacie ZZ stanowią jeziora i lasy. Obszar tych ostatnich wynosi w woj. zielonogórskim 42,5%, a w woj. koszalińskim 32,6% wobec 24,6% na terenie całego kraju. Lasy zaś i wody, choć same w sobie są wielkim dobrem narodowym, nie sprzyjają, jak wiadomo, osadnictwu.

Bardziej miarodajnym kryterium jest udział ZZ w produkcji globalnej kraju. W produkcji przemysłowej kształtuje się on korzystnie, wynosi bowiem 30%, w globalnej produkcji rolnej natomiast wynosi on nieco mniej, bo 27%. Rolnictwo ZZ kompensuje to jednak bardzo wysoką towarowością, co ma istotne znaczenie dla wyżywienia kraju. Udział ZZ w globalnym skupie produktów rolnych wynosi 30%. W wielu ważnych artykułach jest on znacznie wyższy. Z ZZ pochodzi 41% skupionego w całym kraju zboża, 32% ziemniaków, 35% mleka i 32% żywca wołowego. Jest to skutek korzystniejszej struktury własnościowej. Typ gospodarstw wielkorolnych występuje na ZZ znacznie silniej, niż w reszcie kraju. Użytki rolne zajmowane np. przez PGR w większości województw stanowią ok. 25%, a w woj. szczecińskim i koszalińskim dochodzą nawet do 40%, i tylko w woj. opolskim spadają do ok. 20%. Wobec konieczności dalszej intensyfikacji produkcji rolnej na tle industrializacji i urbanizacji kraju, ta cecha rolnictwa ZZ, umożliwiając stosowanie na wielką skalę nowoczesnych metod uprawy roli, posiada wyjątkową wręcz doniosłość. Przed naukami rolnymi na ZZ stoją w tym zakresie ogromne zadania do spełnienia.

Specjalnego potraktowania wymaga sytuacja surowcowa ZZ. Poza wymienionymi już złożami węgla brunatnego i miedzi, czy cennego węgla koksującego, na ZZ występują w wyjątkowej obfitości różnego rodzaju surowce mineralne, jak baryty, piryty, kaolin, łupki krystaliczne, gliny ognioodporne, bazalty, granity. Ich prawidłowa eksploatacja i wykorzystanie — to dziedzina,

w której szkoły techniczne wiele mają do powiedzenia. Być może również, iż ZZ przypadnie w udziale zmienić radykalnie tak niekorzystny dla naszego kraju bilans paliw. Odkrycie złóż roponośnych w okolicy Krosna Odrzańskiego jest pierwszym potwierdzeniem hipotezy co do istnienia ropy naftowej na ziemi polskiej. Nie trzeba podkreślać, jak wielkie zadania staną przed szkolnictwem wyższym w przypadku zmaterializowania się tych nadziei.

Wyjątkową zgoła pozycję w kraju zajmują ZZ w zakresie gospodarki morskiej. Dzięki ich pozyskaniu Polska stała się państwem morskim w pełnym znaczeniu tego słowa. Polskim jest znowu Gdańsk i Szczecin, miasta leżące u ujścia dwóch największych naszych rzek — Wisły i Odry. Wraz z Gdynią, Gdańsk i Szczecin stanowią potężny kompleks portowy o łącznym przeładunku rocznym ponad 22 mln ton. Najbardziej znamienity jest awans Szczecina, który pozyskawszy naturalne zaplecze ziem polskich, ze swymi ponad 9 mln ton przekroczył znacznie przeładunki z okresu niemieckiego i stał się pierwszym portem na Bałtyku.

Powszechnie znane są osiągnięcia naszego przemysłu stoczniowego. Począwszy z niczego, obecnie zajmuje dziewiąte miejsce na świecie. Stocznia Gdańska jest piątą największą stocznia świata, a pod względem ilości posiadanych zamówień znajduje się nawet na drugim miejscu. Mimo iż stocznie w Gdańsku, Gdyni i Szczecinie ulegają nieustannej rozbudowie, nie są w stanie podołać na dłuższą metę rosnącemu zapotrzebowaniu zgłaszanemu przez flotę krajową i odbiorców zagranicznych. Projektuje się przeto budowę nowej stoczni w Koszalinie nad jeziorem Jamno. Powstanie portu w tym mieście i danie mu przez to dalszych impulsów rozwojowych byłoby już prostą konsekwencją zamierzonej inwestycji.

Rybołówstwo to następny poważny dział naszej gospodarki morskiej, rozwijający się intensywnie dzięki przyłączeniu wybrzeża ZZ. Porty Pomorza Zachodniego są głównymi portami rybackimi kraju. Z nich przede wszystkim wyruszają statki na połowy, które obecnie są dwunastokrotnie wyższe niż przed wojną.

Z zagadnieniami powyższymi wiąże się organicznie problem drogi wodnej Odry, naturalnego kręgosłupa komunikacyjnego zachodnich terenów. Głównymi swymi dopływami — Wartą i Notecią — związana z Wisłą, tworzy wraz z nią podstawę wodnego systemu komunikacyjnego Polski. Podstawowy walor ekonomiczny Odry polega na tym, iż łączy ona krótką a tanią drogą najważniejszy obszar gospodarczy kraju, Górnośląski Okręg Przemysłowy, z największym portem polskim, Szczecinem. Znaczenie Odry jako szlaku komunikacyjnego wykracza zresztą poza granice Polski. Rzeka ta stanowi najkrótszą drogę wiążącą z Bałtykiem kompleks przemysłowy Moraw oraz inne kraje basenu naddunajskiego. Rola Odry, niestety, nie jest jeszcze dostatecznie wyzyskana.

Wielostronne problemy gospodarki morskiej (z Odrą włącznie), mimo niewątpliwych osiągnięć naukowych w tej dziedzinie, wymagają nieustannego

i stale rosnącego angażowania w nie potencjału naukowego tkwiącego w wyższych uczelniach ZZ.

Cechą ZZ, która stanowi niejako syntezę ich rozwoju gospodarczego i społecznego, jest wysoki stopień zurbanizowania. Spis z 1960 r. wykazał tam 4,3 mln ludności miejskiej, tzn. 56% ogółu zaludnienia, które w roku spisu wynosiło 7,7 mln. Dane te wykazują, iż stopień zurbanizowania tych ziem jest wyższy nie tylko w odniesieniu do reszty kraju, gdzie wynosi 45%, ale że wzrost występuje również w porównaniu z okresem niemieckim — i to w liczbach stosunkowych (56% ludności miejskiej w r. 1960 wobec 48% w r. 1939), jak absolutnych (4,3 mln w r. 1960 wobec 4,2 mln w r. 1939 i to mimo globalnego zaludnienia niższego podówczas o 1,2 mln od zaludnienia w okresie niemieckim).

Włączenie do polskiego organizmu państwowego ZZ, obszaru silnie zurbanizowanego, obejmującego 105 tys. km², czyli 33% powierzchni państwa, umożliwiło za jednym zamachem znaczne podniesienie ogólnego stanu zurbanizowania kraju, tradycyjnie już wykazującego olbrzymią przewagę ludności wiejskiej. Ale pozyskanie obszaru z tak gęstą siecią miast na nic by się zdało, gdyby nie było kim owych miast zasiedlić. A pamiętać musimy, iż prześladowania hitlerowskie w Polsce, które pochłonęły ok. 3 mln osób, dotknęły przede wszystkim ludność miejską. Wytlumaczenia znacznego podniesienia — mimo tak niesprzyjających warunków — stanu liczebnego ludności miejskiej (z 8,7 mln w r. 1931 do 9,6 mln w r. 1950) szukać należy głównie w wędrowce ze wsi do miast. W przypadku ZZ dążność do zmiany środowiska wiejskiego na środowisko miejskie występowała zarówno w pierwszym okresie — u ludności migrującej na odzyskane obszary (np. we Wrocławiu w r. 1947 ludność, która przybyła bezpośrednio ze wsi, stanowiła ok. 40% ogółu mieszkańców miasta), jak i później — u ludności już osiadłej. Ludność miejska ZZ wzrosła z 2,2 mln, czyli 47% ogółu zaludnienia w r. 1950, do 4,3 mln, czyli 56% w r. 1960; poważna część z owego 1,5 milionowego przyrostu przypadała na migrację ze wsi. Przyłączenie do Polski ZZ było m. in. dlatego tak doniosłe, iż pozwoliło od razu, już w pierwszych latach po wojnie, zrealizować owo tak silne u współczesnego człowieka dążenie do tego, co socjologia współczesna nazwała modernizacją społeczną, a która w warunkach polskich (i nie tylko polskich) równoznaczna jest z urbanizacją. Potencjał mieszkaniowy ośrodków miejskich ZZ, choć tak poważnie uszczuplony wojną, był przecież wystarczająco duży, by owe fale przybyszów ze wsi pomieścić; przybliżał się zresztą nieustannie do stanu przedwojennego przez systematyczną odbudowę.

Równocześnie odbywał się inny jeszcze, a nader dla ZZ charakterystyczny, rodzaj migracji: z małych miast do dużych ośrodków miejskich. Wśród ludności Wrocławia w r. 1947 41,2% stanowiły osoby, które przybyły z małych miast. Proces ten przybrał jeszcze na sile po r. 1950 w związku z intensywną industrializacją ZZ, która podówczas zaznaczała się najwydatniej

w dużych miastach; było to zresztą powodem przejściowej stagnacji małych miast. Wypada jednak dodać, iż nawet dla tych osadników, którzy osiedlili się w miastach równych wielkością, było to z reguły — parafrazując pojęcie P. Sorokina z zakresu stratyfikacji i ruchliwości społecznej — równoznaczne z ruchliwością wertykalną, przesunięciem się o kilka szczebli wyżej w hierarchii miejskiego życia. Miasta ZZ posiadały lepsze warunki mieszkaniowe i wyższy poziom miejskich urządzeń. W pędzie ludności polskiej na ZZ — dotyczy to szczególnie przesiedleńców z Polski centralnej i południowej — motywy ekonomiczne tego rodzaju odgrywały pierwszorzędną rolę. Łączyła się z tym wertykalna ruchliwość społeczna *sensu stricto*. W miastach odzyskanych obszarów dążenie do awansu społecznego (pozyskanie lepszej pracy, czy wręcz nowego, bardziej atrakcyjnego zawodu, osiągnięcie wyższego statusu społecznego) miało największe bodaj szanse realizacji.

W pierwszym okresie urbanizacja ZZ odbywała się przede wszystkim na płaszczyźnie ekonomicznej i demograficznej — ludność przesuwała się z zajęć rolniczych ku zajęciom nierolniczym, zwiększał się stale odsetek ludności mieszkającej w miastach. Urbanizacja społeczna natomiast, polegająca na przyswajaniu sobie miejskiego stylu życia, postępowała z natury rzeczy znacznie wolniej. Wzorce postępowania na ZZ czerpie się ciągle w dużym stopniu, jak wolno sądzić, z dawnych — wiejskich czy małomiasteczkowych — środowisk. W tych warunkach ważny jest każdy czynnik, który by przyspieszał przystosowanie się jednostek i całych grup do nowego, miejskiego środowiska, pozwalał na przyswojenie sobie miejskich postaw i cech socjopsychicznych, na inkorporowanie w życie grupy miejskiej i pozyskanie umiejętności współżycia społecznego w jej obrębie, na opanowanie wreszcie techniczno-organizacyjnych urządzeń miejskiego życia, nie tyle bardziej skomplikowanych, co po prostu odmiennych od tych, z którymi stykały się w dotychczasowym sposobie życia.

Szkoła wyższa jest właśnie nader istotnym czynnikiem rozpowszechniania i utwierdzenia miejskiego stylu życia, tego aspektu naszej cywilizacji, któremu dane jest, jak wszystko na to wskazuje, zapanować wcześniej czy później na całym globie. Jest tym czynnikiem m. in. dlatego, iż stanowi miejsce gdzie pielęgnuje się — choćby w założeniu — racjonalistyczny sposób myślenia. Ta zaś cecha jest nader istotnym elementem składowym miejskiego stylu życia. Wyrobienie racjonalistycznej postawy myślowej, właściwej nowoczesnym społeczeństwom, wśród najszerszych rzesz mieszkańców, posiada pierwszorzędną znaczenie dla dalszego rozwoju ZZ, który może wszak postępować tylko drogą uprzemysłowienia, urbanizacji, modernizacji społecznej.